

W obronie abnegacji

18 stycznia 2009

Jedną z podstawowych potrzeb człowieka jest pragnienie szczęścia – wewnętrznej równowagi, pokoju i zrozumienia otaczającego świata – które pozwala nadać sens własnemu istnieniu i utulić egzystencjalny niepokój. Wszechogarniająca dzisiaj tzw. ucywilizowany świat ideologia masowej konsumpcji, wbrew swym obietnicom, nie zaspokaja tej potrzeby.

Kiedy zaczynamy wydobywać się z biedy i uczestniczyć w cywilizacji dobrobytu, wydaje się nam, że łapiemy Pana Boga za nogi; byliśmy bosi, a oto kupujemy sobie pierwszą parę skórzanych butów, pracujemy i zaczyna nas być stać na rower, skuter, samochód...

Jakaż radość towarzyszy zakupom pierwszego auta – nagle możemy się przemieszczać, poprawia się standard naszego życia, za chwilę jest nas już stać na podróż samolotem, możemy polecieć na wczasy nad morze, kupujemy pierwszy skromny dom, za chwilę drugi, większy... Wydarzeniom tym towarzyszy autentyczna ekscytacja, podniecenie, mamy wrażenie, że jesteśmy szczęśliwi...

I oto nagle znajdujemy się w sytuacji, która w tzw. krajach wysoko uprzemysłowionych jest udziałem większości ludzi; jesteśmy w stanie otrzymać i korzystać z towarów, zaspokajających nie tylko podstawowe potrzeby, dachu nad głową, ubrania, komunikacji, jedzenia, wypoczynku. Stać nas na bardzo dużo. Jedyną różnicą pozostaje jakość tych towarów i ich umowna cena. Tak więc nagle towar konsumpcyjny przestaje już pełnić funkcję zaspokajania życiowych potrzeb, a staje się miernikiem naszego statusu w grupie; niczym wielkość poroża u samców jeleni czy umaszczenie ogona u pawia, zaczyna sygnalizować innym, jaką pozycję zajmujemy w stadzie, do jakiej grupy majątkowej należymy. W społeczeństwie, które wyzbyło się tradycyjnych podziałów, zlikwidowało stany i

wyrugowało tradycyjne wartości, sygnalizacja posiadania jest główną masową metodą komunikowania własnej „wartości”.

Zwłaszcza w przypadku grup manipulowanych własnymi instynktami „proletów”, poza obszarami rzeczywistej elity władzy czy pieniądza. Tak więc, wbrew wrodzonym nawykom, które zabraniają wyrzucać czy marnować, gdy coś jest dobre i przydatne – wyrzucamy i marnujemy, aby pokazać innym, że nas na to stać, że jesteśmy wyżej w hierarchii od tych, którzy nie mogą sobie pozwolić tak często wyrzucać i marnować jak my. Ulegając medialnemu sterowaniu, zaopatrujemy się w całą masę niepotrzebnych nam rzeczy jedynie po to, aby pokazać innym, że my jesteśmy „na czasie” i posiadamy przedmioty „godne pożądania”, podczas gdy inni jeszcze nie posiadają, lub też mają ich mniej, lub też – brutalnie rzecz ujmując – mają tańsze.

Nigdy jeszcze w historii ludzkości posiadanie coraz to nowych rzeczy nie stanowiło tak bardzo o porządku społecznym.

Efekt jest dwojaki.

Po pierwsze, w sposób niespotykany nasza cywilizacja marnuje płody ziemi, coraz więcej rzeczy nabiera jednorazowego charakteru – wyrzuca się je, nie naprawia, nie czyści, nie szanuje. Powoduje to wyczerpywanie się bogactw świata, które przecież służyć mają nie tylko dwóm czy trzem pokoleniom.

Po drugie, wszechobecna ideologia konsumpcji odbiera nam szczęście i wpycha w kierat pożyczania na coraz to lepsze domy, auta czy wczasy – wszystko, czym możemy zakomunikować innym, że nas stać, że jesteśmy od nich deko lepsi, że się „dorobiliśmy”, pożyczania na „kupno” lepszego statusu. Ideologia konsumpcji jest tak zbudowana, abyśmy nigdy nie zaznali spokoju, nigdy nie wygrali tego wyścigu o posiadanie jak największej liczby jak „najlepszych” przedmiotów. Słowem, niczym zakręcony pies, nigdy nie jesteśmy w stanie złapać własnego ogona, za to całe życie, zamiast cieszyć się światem

i iść do przodu, kręcimy się w konsumpcyjnym kółku. Co więcej, popadamy w zadłużenie, zmuszające nas za sprawą lichwy do nowoczesnego niewolnictwa, czyli wymuszonej pracy na rzecz innych ludzi.

Kontrolerzy tego systemu najpierw odebrali nam tradycyjne wartości, wyrugowali chrześcijaństwo, które przez wieki dawało poprzednim pokoleniom egzystencjalne zaspokojenie i szczęście, a następnie tak urządzili świat, by człowiek, coraz bardziej samotny i biedny, miotał się w poczuciu ciągłego niespełnienia, ciągłego pragnienia więcej, lepiej, drożej, ciągłej potrzeby potwierdzania swej wartości w oczach innych poprzez okazywanie oznak materialnego bogactwa.

Dochodzi do takich aberracji, że jedną z bardziej nachalnie reklamowanych usług jest ostatnio pożyczanie luksusowych samochodów – oferujący auta wprost mówią o tym, że za „małe” pieniądze możemy w ten sposób zaimponować kobiecie naszych marzeń czy też zrobić wrażenie na koledze czy kliencie. Jest to, co prawda, taka muszka na gumce, ale w sytuacji kryzysu gra pozorów umożliwia nam nadal pozostawanie przy stoliku.

Mamy recesję, być może zmniejszą się nam dochody, nie zapominajmy jednak, że może to być sposobność do wyrwania z konsumpcyjnego kierunku i odrzucenia tej fałszywej ideologii. Może pora zająć się tym, co w życiu prawdziwe i rzeczywiste. Rozejrzyjmy się wokół i zamiast lęku przed utratą materialnych fantów, zastanówmy, co robić dla „wyprodukowania” prawdziwej radości i naprawy tego właściwego domu, do którego nasze dzieci będą chętnie wracały, pomimo niewyremontowanej łazienki i starej podłogi. Być może materialny kryzys pozwoli nam zaspokoić podstawową ludzką potrzebę – szczęścia.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)